

Dodatek ilustrowany.

HASŁO ŁÓDZKIE

Nr. 31

Niedziela, dnia 29-go lipca 1928 r.

Rok II

Ameryka szykuje się na olimpiadę



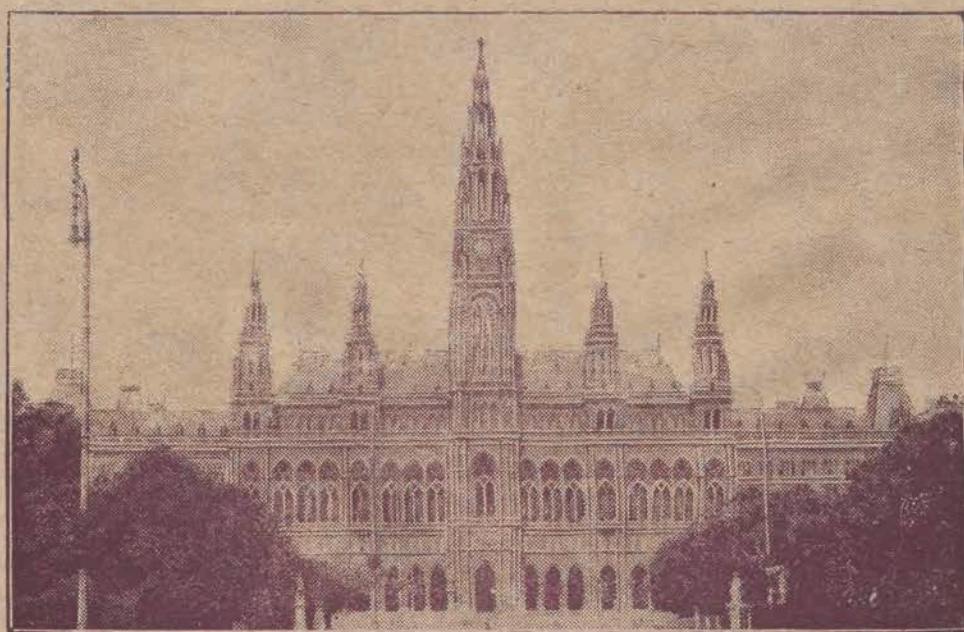
Miss Wilson, miss Brockman i miss Mackdonald, rekordzistki w biegu na 800 mtr.
w czasie treningu na pokładzie statku „Prezydent Roosevelt”.

Ku czci Schuberta.



Kościółek Biesentalerowski w Wiedniu.

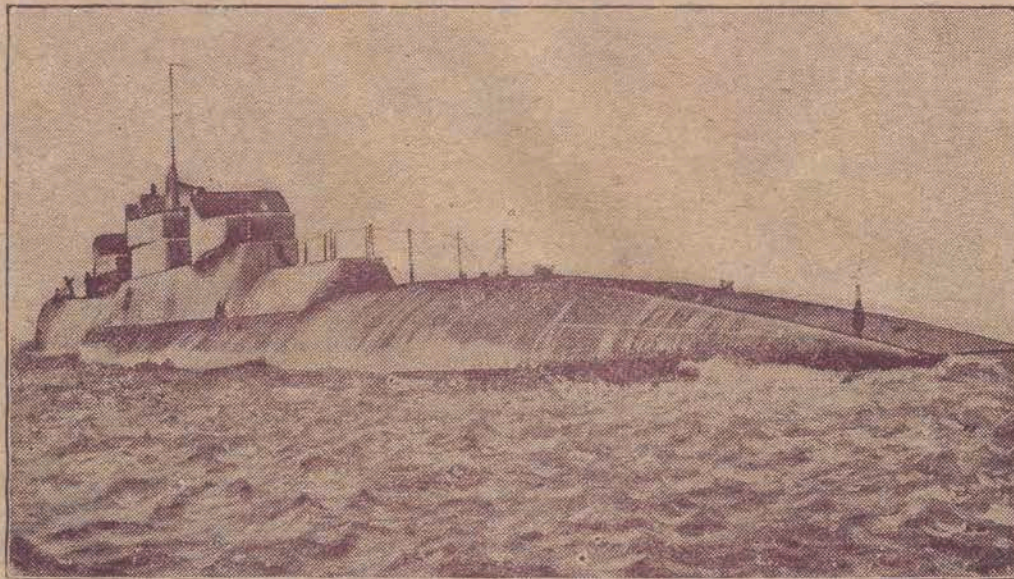
był specjalnie udekorowany w czasie uroczystości ku czci Schuberta. W ścianie kościółka wmurowana jest również pamiątkowa tablica.



Ratusz wiedeński

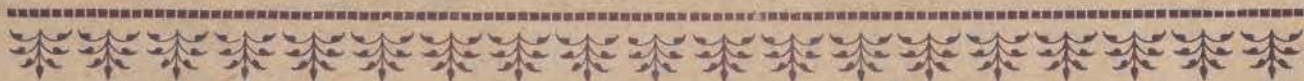
który gościł w swoich murach 100.000 śpiewaków przybyłych do stolicy naddunajskiej z okazji uroczystości ku czci Schuberta.

W dobie paktu Kelloga.



Morskie zbrojenia Anglii.

Najnowszy angielski okręt wojenny „Courageus” zbudowany specjalnie jako gniazdo dla samolotów, opuścił w tych dniach port w Plymouth, udając się w swą pierwszą podróż.



Wielkie regaty lotnicze w Londynie.

Tłumy publiczności przypatrują się brawurowym ewolucjom i akrobatyce lotników na lotnisku Shoopfield pod Londynem.

Ranna gimnastyka



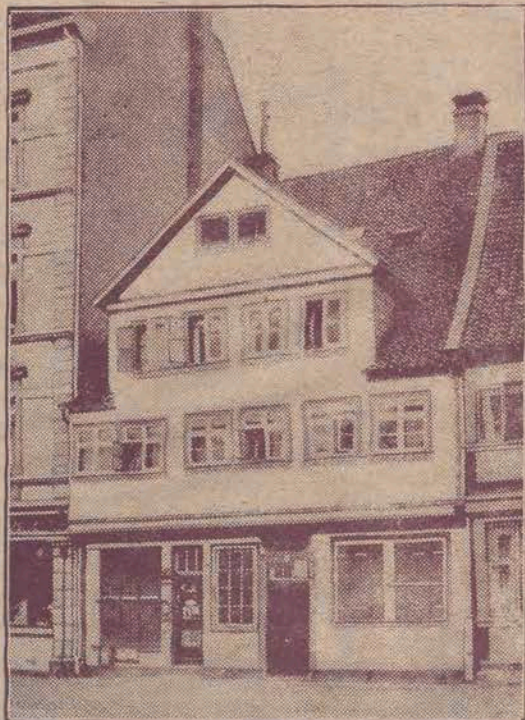
Ranna gimnastyka w Hollywood.

Gwiazdy filmowe i kandydatki do tego tytułu odbywają codziennie ćwiczenia gimnastyczne pod kierunkiem specjalnego fachowca.

500.000 beczek nafty w płomieniach



Wielki pożar składów nafty w Centucky (Stany Zjednoczone). Jak już donosiliśmy w ubiegłym tygodniu spaliły się składy nafty w Centucky. Pożar trwał trzy dni i spłonęło półmiljona beczek nafty.

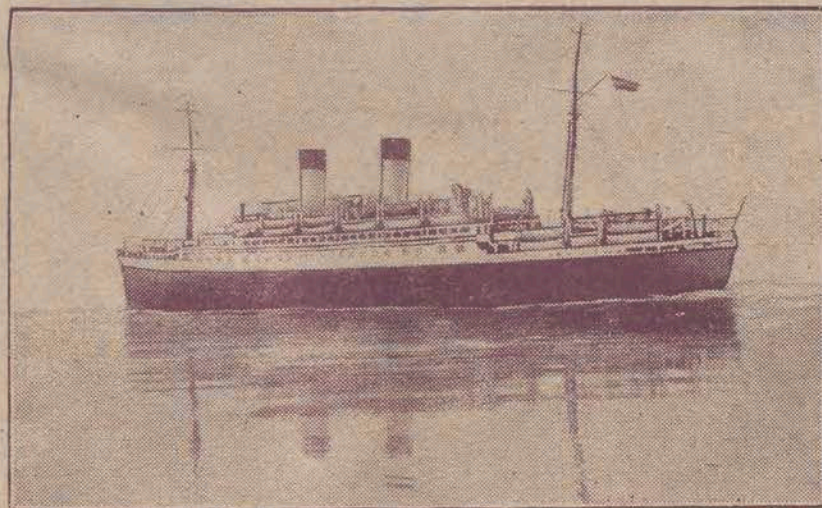


Dom, na przedmieściu Paryża, w którym urodził się lotnik francuski Paris.



Dama z brodą.

Pani Dalait, właścicielka sklepu w Nancy może się poszczycić pięknym uwłosieniem twarzy.



Monte Cervantes.

16.000 ton. statek, który o mało nie zatonął podczas wycieczki pasażerskiej na Szpicberg. Pomocy udzielił statkowi łamacz lodów „Krassin”.

CELINA MILEWSKA.

Obraz z wystawy.

Stary księgarz Rolnicki musiał przyznać, że nikt tytułu niespodzianek nie był powodem, co syn jego — Jerzy. — I to od samego istnienia. Nawet sama zapowiedź przybycia na świat dziecka była niespodzianką. Bo siedem lat żył z Hanką, i nigdy... nigdy wiatru nadziei nie było. Radziła się lekarzy, nawet do zagranicznych wód na jeden sezon jeździła, i nic a nic. Aż tu odrazu jakoś pod jesień siódmego roku, kiedy zupełnie straciła nadzieję, bardzo cichutko na ucho wyszeptano mu żona radosną nowinę. Była przytem tak dziwnie zażenowana i niespokojna, jakby biedactwo przeczuwało, że to wielkie szczęście, jakie na nich spadało będzie musiała odpokutować — i za życie — oddać życie. I tak było. Otworzyły się na świat wielkie czarne oczy małości — spojrzęły, — a zamknęły się na zawsze dziwnie smutne i jakby skomlące o przebaczenie za winy nie popełnione — niebieskie oczy Hanki.

Szczęście z przybycia tak dawno oczekiwanego syna — stłumiła rozpacz z powodu śmierci żony. Kochał, bo on nadewszystko tę swoją małą, jasną Hankę i zgodziłby się nigdy radości ojcowskich nie zaznać, byleby mu ona żyła. — Ale inaczej Bóg pisał w wyrokach swych — trudno, trzeba było się pogodzić i ból ukoić pracą i tem nowem kochaniem, jakie mu przyniósł syn. — Więc żył stary Rolnicki między księgarenką, a pokoikami dwoma na górze, gdzie chował się pod opieką ciotki — Jurek i gdy ręce i ubranie oczyścił z pyłu księgarskiego i na chwil parę zapomniał o tytułach i autorach, których wszystkich znał na pamięć, a nigdy nie czytał biegle, wyciągnął ręce do malca, tulił pieścił i dziwił się: bo malec — ten jedyny syn ojca jasnego blondyna o szarych wyblakłych oczach, takiego szarego jak światło i pył w jego księgarni i matki tej samej blondynki o niebieskich smutnych oczach, ten jedyny syn patrzył na świat wielkimi czarnymi oczyma, i potrzasał czarną pełną hebanowych loków główką. Skąd ten chłopak wziął te czarne oczy? Nikt z jego rodziny nie był brunetem. A Hanka? Przeglądał aksamitne, stare albumy żony, ale o ile to się dało widzieć z fotografii tam skrzętnie chowanych wszyscy mieli jasne włosy i oczy, — i nikt nie patrzył oczyma i spojrzeniem jego syna. Gdyby stary księgarz nietylko z tytułów znał te wszystkie książki, które setkami na półkach u niego się piętrzyły, może jakieś podejrzenie w sercu jego by się zrodziło, ale Rolnicki znał tylko tytuły i autorów i gdyby go w nocy obudzono, wyliczyłby dorobek literacki każdego literata — ale nie znał treści dzieł, które na składzie posiadał, nie znał życia, wierzył żonie, czcił jej pamięć — i dziwił się tylko czemu Jurek ma takie wielkie czarne oczy.

— Zapatrzyła się — powtarzał nieraz słyszane dowodzenia siostry, a może się biedactwo zlekło jakiegoś murzyna co po jazzbandach grają — i czarne ślepią przewracają — i mały ma właśnie te oczy. — A no trudno — czy czarnymi czy niebieskimi — byleby jasno patrzył na świat — i nie miał powodów by kryć swój wzrok przed ludźmi. — Marzył Rolnic-

ki o karierze dla syna, widział go na uniwersytecie, — widział go lekarzem, bo ten zawód przeznaczył Jurkowi, a tak silnie wierzył, że on lekarzem będzie, że jak tylko wpadło mu jakieś dzieło lekarskie chował je skrzętnie, farmując tem bibliotekę przyszłemu lekarzowi. A Jurek? Jurek od najmłodszych lat zdradzał wielkie zamiłowanie do wszelkiego rodzaju rycin, ołówków i papieru. Rysował gdzie się dało i jak się dało. Ściany pokoju, w którym mieszkał z ciotką i ojcem stale były zarysowane w jakieś sceny i obrazy, a w miarę jak rósł, obrazy te, coraz wyższe na ścianach zajmowały miejsca. — Wolno mu było wszystko, więc i tego mu nie broniono. Marzenia ojca by syn został lekarzem, rozprysły się wobec katagorycznego postanowienia Jurka, że będzie malarzem i będzie malował obrazy. No i malował a ojciec znów się dziwił i pytał sam siebie skąd ten talent u niego się wziął, i ta nieprzewartna chęć zostania artystą...

— Mój Boże, szeptał stary Rolnicki ja nie umiałem i nie lubiłem postawić jednej krzywej linii — a ten tylko maluje i maluje. Ale pogodził się, że syn nie będzie lekarzem — wszystkie skrzętnie chowane książki z dziedziny medycyny wystawił na sprzedaż, a na ich miejsce zaczął zbierać to wszystko, co ze sztuką malowania miało wspólnego.

A Jurek nie na żarty tylko mówił, że chce zostać artystą: uczył się z książek, kończył szkoły — ale przedewszystkiem malował. Każdą wolną chwilę spędzał z ołówkiem czy pędzlem w ręku. Wszystko co miał w duszy, na co patrzył swymi wielkimi czarnymi oczyma, wszystko chciał wysnuć na płótnie, zamykając w tysiącach barw, w tysiącach cieni i półcieni swą pieśń — pieśń artysty malarza. Nie obchodził go świat nie obchodziło go zgoła nic — co nie podpadało pod pędzel czy ołówek. Małą księgarenkę ojca odwiedzał tylko wtedy, gdy trzeba było, wyszukać ryciny — albo zawiesić obraz do sprzedania. Bo Jerzy malował a ojciec te rysunki i obrazy sprzedawał.

Wystawiono zazwyczaj obraz młodego artysty w oknie wystawowem. Bywał dzień dwa—trzy, a gdy młody malarz zaczął się denerwować, że nikt się nie pyta, nikt nie interesuje, zjawiał się ktoś — zachwycał i po małym targu kupował. Uszczęśliwionemu synowi ojciec wręczał otrzymaną za obraz sumę, Jurek rzucał się ojcu na szyję i uciekał, aby znowu malować.

Gdyby choć raz młody artysta zainteresował się „pakamerem”, w którym moc książek się tułało, książek nie czytanych przez nikogo, to zobaczyłby wszystkie swoje obrazy ustawione „twarzą” do ściany, bo jedynym i prawdziwym nabywcą tych wszystkich dzieł był jego ojciec, który z wielkiej miłości nie chcąc, by syn się martwił — płacił ze swojej kasy żadaną przez malarza sumę pieniędzy — a obraz chował. Nie pytał czy Jurek ma talent, czy warto w ten sposób podsycać jego zapał do sztuki. Dla starego

Rolnickiego wystarczyło, że Jurek był szczęśliwy, zadowolony — i malował.

I tak upłynęło lat przeszło 20, — gdy Jurek wyjechał na wieś, do starego wuja swej matki, proboszcza na głuchej zapadłej wsi — i z tej wycieczki przywiózł obraz. Było to dość dużych rozmiarów płótno przedstawiające wnętrze małego wiejskiego kościółka o przedwieczornej porze, kiedy jawy dnia walczą z uludą nocy i spowijają niby w szary całun, kontury wszystkich przedmiotów, i na obrazie — we wnętrzu wiejskiego kościoła spowił ten szary całun rzucony zmrokiem, ołtarze, ławki, obrazy, sztandary. A tylko jasnym choć migotliwym blaskiem płonie lampka przed wielkim ołtarzem i oświetla ciemną, trochę bizantyjską twarz Chrystusa. I płomień tak rozświetla Boskie oblicze i wielkie czarne, smutne oczy Zbawiciela, że twarz ta zdaje się wypełniać całe wnętrze kościoła, a wielkie czarne oczy Chrystusa patrzą z każdej strony obrazu. Obraz ten namalowany z niewątpliwym talentem, był wedle słów Jerzego, wierną kopją małego wiejskiego kościółka i obrazu w wielkim ołtarzu, a stary Rolnicki choć nigdy nie widział kościoła i obrazu — spojrzenie Chrystusa na obrazie znał: było ono spojrzeniem Jerzego i patrząc na obraz zrozumiał powiedzenie siostry, że nieboszczka Hanka zapatrzyła się, wszak te wakacje po których powiedziała mu tę radosną nowinę o mającym przybyć dziecku, te wakacje spędziła u wuja na wsi, musiała więc ta biedaczka często klęczeć przed ołtarzem i modlić się i patrzeć na obraz i Jurek ma te smutne czarne oczy.

Obraz wystawiono, jak zwykle w oknie księgarni ale stary Rolnicki postanowił już zupełnie jawnie kupić od syna i powiesić go w swej sypialni... wszak temu oddalonemu kościołowi zawdzięcza że ma syna.

Upłynęło dni parę, Jurek jakoś smutny dopytywał się czy *niema nabywcy* na obraz, gdy pewnego popołudnia, do księgarni wszedł starszy poważny jegomość — i zapytał o cenę obrazu. Długo przyglądał mu się, z dziwnym jakimś wyrazem twarzy, a po chwili zapytał Rolnickiego:

— Pan zna malarza, który ten obraz malował, czy mógłbym prosić pana o adres?

Rolnicki uśmiechnął się, a chcąc dowiedzieć się coś o artystycznej wartości dzieła, nieprzyznał się, że Jerzy jest jego synem.

— Mogę po niego posłać — mieszka bardzo blisko. To mówiąc, nakreślił słów parę na karteczce i posłał chłopaka do domu. Jurek przyszedł. Starszy pan, z pewnym niepokojem śledził przyjscie młodego malarza.

— Jestem Wydzga — artysta malarz, musiał pan słyszeć o mnie, mówił do Jurka — czy pan ten obraz rysował z natury?

— Tak, — rzekł zakłopotany Jerzy, nie wiedząc, jak wytłumaczyć sobie badawcze spojrzenie malarza — czy to co warte?

— Bezsprzecznie, nawet bardzo dużo. Pan ma talent — duży talent. Pan mi sprzeda ten obraz. Pan nie wie, ten obraz w ołtarzu ja malowałem, jak również freski w kościele, to było lat temu lat... zdawał

przypominać sobie Wydzga chyba przeszło 20, ale przepraszam — jak godność kolegi, uśmiechnął się, nie dosłyszałem — i nie dopatrzyłem nazwiska.

— Rolnicki — wyszeptał, uszczęśliwiony z pochwał Jerzy.

— Jak? — pewną trwogą zapytał malarz.

— Rolnicki, powtórzył zdziwiony Jurek. Wydzga zbladł. Spojrzał badawczo na Jurka i zapytał.

— Pan jest synem kuzynki księdza proboszcza — takiej jasnej blondynki?

— Tak.

— Co się z nią dzieje, czy żyje matka pana?

— Umarła, wydając mnie na świat.

— Wydzga schylił głowę, po chwili jednak podniósł ją i rzekł:

— Znałem matkę pana, była w tym samym czasie, gdy ja odnawiałem kościół...

Stary księgarz słuchał zdala, rozmowy, błąd uśmiech błakał się po twarzy, podszedł do malarza.

— Pan pozwoli, jestem ojcem Jurka — pan znał, moją żonę, pan malował ten obraz w wielkim ołtarzu, ten obraz Chrystusa z takimi wielkimi czarnymi oczyma? — mój syn... ma te same oczy... proszę niech pan spojrzy — moja żona często się modliła przed tym ołtarzem — i te oczy... te wielkie oczy wypatrzyła i uprosiła dla syna.

Tu Rolnicki przerwał. Spojrzał na Wydzgę... na syna... to na obraz stojący przed nimi i zobaczył, że oczy w ołtarzu, oczy malarza i oczy jego syna — jedno i to samo mają spojrzenie: wielkie, czarne oczy patrzyły jednym, wielkim smutkiem, jedną wielką tęsknotą i bólem. I tylko w oczach ludzi — był jakby lęk i trwoga, aby stary księgarz, nie wyczytał w nich czegoś więcej jeszcze — nie wyczytał... tajemnicy pochodzenia Jurka.

A księgarz patrzył... patrzył... to na syna, to na malarza, i rys po rysie odnajdywał w rysach malarza — twarz swego syna — a na obrazie — potwierdzenie tego podobieństwa.

I przypomniał sobie wtedy wszystko, przypomniał ten lęk z jakim Hanka mówiła mu o wielkiej nowinie, przypomniał owe błagalne spojrzenia, jakimi patrzyła na niego — gdy śmierć powoli brała ją w swe skostniałe objęcia. Zrozumiał wszystko. Zrozumiał talent syna — i rozumiał po kim miał te wielkie czarne oczy.

I stary księgarz rozumiał wtedy, wiele. Przytknął na chwilę, oczy, jak by zamarło w nim wszystko, a później uśmiechając się rzekł do Wydzgi:

— Pan swoje oczy umieścił w ołtarzu Tego — co wszystko rozumiał — i wszystko wybaczył — bo tak wiele cierpiał i kochał, i Hanka moja zabrała te oczy — aby je oddać synowi...

— Dziękuję więc panu za... syna.

DZIAŁ ROZRYWEK UMYSŁOWYCH

Rozwiązanie z № 30.

Za dobre rozwiązanie nagrody
otrzymali:

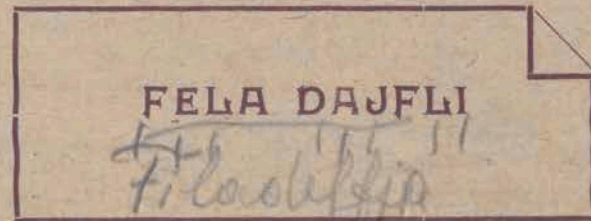
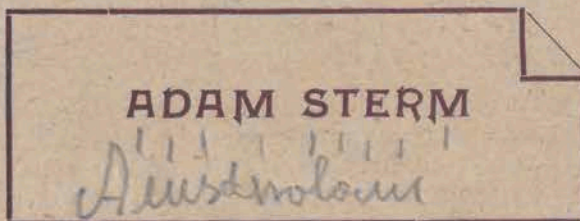
I nagrodę — p. Jasia Guźnacka.
II nagrodę — p. Kazimierz Paluch.

III nagrodę — p. Lusja Schützówna.
IV nagrodę — p. Jagła.

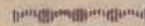
Nagrodę pocieszenia otrzymali: p. Z. Mi-
niewicz oraz I. i W. Frysztaccy.



Bilety wizytowe.



W jakich miastach mieszkają podane osoby?



Łamigłówka rachunkowa.

W pewnym towarzystwie było 20 osób, które zebrały na cel dobroczynny 20 zł., przyczem mężczyźni ofiarowywali po 4 zł., kobiety po 3 zł., chłopcy po 2 zł. i dziewczęta po pół zł.

Ilu było ofiarodawców mężczyzn, ile kobiet, a ilu chłopców i dziewcząt?



Za dobre rozwiązanie dzisiejszych za-
gadek Redakcja „Hasła Łódzkiego” prze-
znacza 4 nagrody:

- 1) 2 książki
- 2) 2 bilety do kinoteatru „Mimoza”
- 3) Książkę
- 4) 2 bilety do kinoteatru „Resursa”

oraz 2 nagrody pocieszenia w postaci książ-
czek Tow. „Rój”.

Rozwiązania w zamkniętych kopertach
z napisem „Dział rozrywek umysłowych”, na-
leży składać w Redakcji „Hasła Łódzkiego”,
Al. Kościuszki 73, do środy, dnia 1 sierpnia
1928 r. do godz. 7 wiecz.